

MICHAŁ ŻURAWSKI

GRZEGORZ PRZYBYŁ



NAGRODA
SPECJALNA JURY
WARSZAWSKI FESTIWAL FILMOWY



NAJLEPSZY
DEBIUT REŻYSERSKI
GDYNIA 2022



NAJLEPSZA
ROLA DRUGOPLANOWA
GDYNIA 2022



„JEDNO Z NAJINTENSYWNIEJSZYCH
KINOWYCH DOŚWIADCZEŃ OD LAT”

ONET

„PIĘKNE, MĄDRE KINO”

CULTURE.PL

REŻYSERIA BEATA DZIANOWICZ

STRZĘPY

WYTWÓRNIĄ FILMÓW DOKUMENTALNYCH I FABULARNYCH W WSPÓŁPRODUKCJI Z TELEWIZJĄ POLSKĄ S.A. INSTYTUCJĄ FILMOWĄ SILESIA FILM PREZENTUJĄ FILM „STRZĘPY” WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ
WYSTĘPIŁA MICHAŁ ŻURAWSKI GRZEGORZ PRZYBYŁ AGNIESZKA RADZIKOWSKA POLA KRÓL CHARAKTERYZACJA JANINA DYBOWSKA-PERSON WOSTYMBY DOROTA ROQUEPLO SCENARZYSTA AGATA ADAMUS AGNIESZKA SOŚNIA MUZYKA MIKOŁAJ PIOTR GÓRECKI
REDAKTOR ROBERT CZYŻEWICZ ALEKSANDER MUSIAŁOWSKI MONTAŻ RAFAŁ LISTOPAD PSM WIEDZNIOWO PRODUKCA ANNA WOJCIAT ZŁOŻENIE PIOTR PAWLUS PRODUKCYJNY ZBIGNIEW DOMAGAŁSKI SCENARIUSZ I REŻYSERIA BEATA DZIANOWICZ



W KINACH OD 22 WRZEŚNIA

S T R Z E P Y

TWÓRCY

scenariusz i reżyseria: Beata Dzianowicz
producent: Zbigniew Domagalski
autor zdjęć: Piotr Pawlus
kierownik produkcji: Anna Wojdat

OBSADA

Adam Paterok – Michał Żurawski
Gerard Paterok – Grzegorz Przybył
Bogna Paterok – Agnieszka Radzikowska
Zoja Paterok – Pola Król
doktor Piotr Suzin – Dariusz Chojnacki
pielęgniarka Ada – Alicja Chechelska
Gabriela – Jadwiga Wianecka
menel – Robert Talarczyk
i inni

produkcja: Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych
koprodukcja: Instytucja Filmowa Silesia-Film, Telewizja Polska

współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej
Śląski Fundusz Filmowy

OPIS FILMU

Paterokowie to kochająca się wielopokoleniowa rodzina. Mieszkają na Śląsku, prowadzą spokojne życie i cieszą się wspólnie spędzaniem chwilami. W tej harmonijnej rzeczywistości nagle pojawia się pęknięcie. Gerard zaczyna dziwnie się zachowywać, ma problemy z pamięcią, łamie normy i konwenanse. Okazuje się, że to pierwsze symptomy Alzheimerza. Choroba szybko postępuje. Mężczyzna staje się nieobliczalny i coraz mniej przypomina siebie. Bliscy robią wszystko, by mu pomóc, ale z czasem i oni zaczynają „chorować”. Łączące ich relacje zostają wystawione na próbę. Na światło dzienne wychodzą skrywane napięcia, sekrety i pretensje. Adam staje przed dylematem – życie pod jednym dachem z chorym ojcem czy zadbanie o dobro żony i córki. Jaką decyzję podejmie? Jak bardzo Alzheimer zmieni życie Pateroków? Czy podrze je na strzępy?



STRZĘPY



GŁÓWNE POSTACI

ADAM PATEROK (Michał Żurawski)

Nauczyciel historii. Prowadzi lekcje w ciekawy sposób, zarażając uczniów swoją pasją. Prywatnie – syn, mąż i ojciec. Kocha swoich bliskich, jest w stanie zrobić dla nich wszystko. Początkowo trudno zaakceptować mu chorobę ojca. Boi się, że sam w przyszłości też będzie musiał się z nią zmierzyć. Ale staje na wysokości zadania i wspiera tatę w walce z Alzheimerem. Gdy stan Gerarda znacznie się pogorsza, staje przed dylematem: oddać ojca do ośrodka i zadbać o żonę i córkę czy mieszkać z ojcem pod jednym dachem i wystawić na próbę rodzinne relacje.

GERARD PATEROK (Grzegorz Przybył)

Wybitny specjalista od statyki budynków, ceniony i lubiany przez studentów wykładowca Politechniki Śląskiej. To on zbudował największe wiadukty w Polsce. Miłośnik natury, zdobywca wielu górskich szczytów. Jego wielką pasją jest fotografia. W pewnym momencie zaczyna dziwnie się zachowywać, ma problemy z pamięcią. Okazuje się, że cierpi na chorobę Alzheimera. Z każdym dniem zmienia się coraz bardziej. Staje się nieprzewidywalny, a momentami wręcz agresywny. Nie przypomina już siebie sprzed lat.

BOGNA PATEROK (Agnieszka Radzikowska)

Spełnia się zarówno zawodowo, jak i prywatnie. Kochająca żona, mama i synowa. Jest oddana swoim bliskim. Mimo że choroba teścia diametralnie zmienia również jej życie, stara się nie pokazywać słabości. Nie chce obciążać innych swoimi problemami. Wierzy, że ze wszystkim sobie poradzi. Mało mówi, za to dużo działa. Ma w sobie dużo odwagi i gdy trzeba, umie podejmować trudne decyzje. Do samego końca walczy o dobro rodziny.

ZOJA PATEROK (Pola Król)

Nastoletnia córka Pateroków. Jak na swój wiek, jest niezwykle silna. Mimo że nie jest jej łatwo, to zamiast się buntować, mierzy się z chorobą dziadka. Nie sprawia problemów wychowawczych, ma za to w sobie mnóstwo empatii. Dobro innych stawia ponad swoje. Czasem sprawia wrażenie dojrzszej od swoich rodziców.

„Alzheimer odbiera nie tylko zdrowie, pamięć czy zdolność logicznego myślenia, ale przede wszystkim osobowość” – wywiad z Beatą Dzianowicz, reżyserką

Beata Dzianowicz – reżyserka filmowa i teatralna, scenarzystka, dramaturżka. Jest autorką kilkunastu filmów dokumentalnych (m.in. „Łatawce” z licznymi nagrodami np. Grand Prix Semaine de la critique na 61. Festiwalu Filmowym w Locarno). W fabule zadebiutowała w 2018 roku filmem „Odnajdę cię”. Wykłada reżyserię filmu dokumentalnego w Szkole Filmowej im. K. Kieślowskiego w Katowicach.

Ma pani na koncie wiele nagradzanych dokumentów. Pięć lat temu zadebiutowała pani jako reżyserka filmu fabularnego „Odnajdę cię”. Niebawem do kin wchodzić wyreżyserowane przez panią „Strzępy”. Co spowodowało, że postanowiła pani skrócić zawodowo w tę stronę?

Filmy dokumentalne to istota kina. Tam się dzieją najciekawsze i najważniejsze opowieści. Filmy fabularne nie mają takich dobrych bohaterów, jakich podsuwa życie ani takich zwrotów akcji. Warsztatowo również dokumenty często bywają ciekawsze i odważniejsze, z prostego powodu – są tańsze, łatwiej więc ryzykować, testować nowe formy, poddawać próbie przyzwyczajenia widzów. Ja odeszłam z dokumentu, by uniknąć ogromnych moralnych dylematów, jakie wywołuje wykorzystanie prawdziwych historii i prawdziwych ludzi. Odpowiedzialność wobec fikcyjnej postaci jest nieporównanie mniejsza. I z jeszcze jednego powodu. Dokumenty robi się w kilka osób – cztery czy pięć to jest już spora ekipa. Przy fabule reżyserkę wspiera kilkadziesiąt, czasem ponad stu artystów i fachowców. Nie jest się samemu.

Skąd pomysł na scenariusz filmu o człowieku chorym akurat na Alzheimera? Co zaciękało, panią w tej chorobie?

Alzheimer to choroba, która może dotknąć każdego. Niektórzy mają do niej genetyczne predyspozycje, ale to wcale nie znaczy, że z całą pewnością zachorują, a ktoś może być pierwszą osobą w rodzinie mierzącą się z tą chorobą. Nie ma reguł. Nie ma lekarstwa. Nie ma też schematu przebiegu choroby. Każdy przypadek jest trochę inny. To są – wiem, zabrzmi trochę niezręcznie – dobre czynniki do budowania filmowej historii. Dla mnie najbardziej przerażający, ale i w pewnym sensie fascynujący, jest fakt, że Alzheimer odbiera nie tylko zdrowie, pamięć czy zdolność logicznego myślenia, ale przede wszystkim osobowość. W znanym ciebie zamieszkuje ktoś inny. Ktoś niepewny, niedowierzający, wątpiący. Chory wylewa łęki i frustracje przede wszystkim na najbliższych: oskarża ich o kradzieże (bo znowu nie ma okularów), o złośliwości, nawet o chęć otrucia (odmowa brania leków zdarza się nagminnie). On przeżywa dramat, ale chorują wszyscy. Całe życie rodzinne musi ulec przeformatowaniu, cała logistyka podporządkowana zostaje chorobie. To świetny materiał do artystycznych działań. Sztuka lubi takie sytuacje, gdzie problemy się mnożą, a dobrych wyjść nie ma. To naturalne źródło pełnokrwistych konfliktów, dobrze się to obserwuje w książkach czy kinie. W życiu – nikomu nie życzę.

Ma pani prywatne doświadczenia z chorobą Alzheimera? Doświadczyła pani na własnej skórze tego, co doświadczają bohaterowie pani filmu?

Miałam w życiu kontakt z siedmioma osobami, które dotknęła ta choroba. Rodzina, sąsiad, dobrzy znajomi. Wiem sporo o tej chorobie i jej konsekwencjach, ale opowieść o rodzinie Pateroków nie odbija moich doświadczeń w sposób dosłowny. To była ważna, ale tylko inspiracja.

Konsultowała pani scenariusz ze specjalistami zajmującymi się leczeniem Alzheimera?

Wszystko odbywało się zgodnie z regułami pisania scenariusza. Był on konsultowany zarówno artystycznie, jak i merytorycznie. Doktor Jacek Przybyło poprosił, żeby podkreślić, że to jest EAD (Early Alzheimer Disease), bo wiek bohatera i przebieg choroby przycięty do filmowych wymagań bardziej odzwierciedlał tę właśnie przypadłość. Doktor Suzin, którego gra Darek Chojnacki, mówi zatem w filmie, że to EAD i przebieg będzie gwałtowny.



Powszechnie Alzheimer kojarzy się z zanikami pamięci. Z kolei główny bohater filmu „Strzępy” mierzy się z napadami agresji, a jego osobowość, pod wpływem choroby, diametralnie się zmienia. Dlaczego zdecydowała się pani pokazać akurat taką odstonę tej choroby?

My często potocznie nazywamy każdą lukę w pamięci Alzheimerem. Każdy rodzaj demencji też chętnie tak określamy. Sama to robię, chociaż już doskonale wiem, ile jest różnych odmian i odcieni chorób otępiennych. Właśnie Alzheimerowi bardzo często towarzyszy nadpobudliwość, która prowadzi do różnych form agresji. To jest raczej reguła niż wyjątek. Myślę, że wypełniam w ten sposób jakąś istotną lukę w „filmowej” wiedzy o tej chorobie, która dotąd opierała się głównie na nieco zbyt sentymentalnych i uproszczonych opowieściach o łagodnym staczaniu się w niebyt, w stylu oscarowego „Motyl. Still Alice” z Julianne Moore.

W „Strzępach” pokazuje pani, że Alzheimer dotyka nie tylko osobę chorującą, ale także jego bliskich. Zależało pani na tym, by to mocno wybrzmiało?

Mnie interesuje tylko rodzina. Gerard – postać wokół której wszystko się kręci – jest tylko katalizatorem wydarzeń. Nigdy nie miałam ambicji, żeby opowiadać z punktu widzenia chorego. Są takie filmy – np. wspomniany już „Motyl. Still Alice” czy niedawny „The Father” ze świetną rolą Anthony’ego Hopkinsa. Ja nie ustawiłam Gerarda w kluczowej roli. Może tutaj też mają znaczenie moje dokumentalne korzenie. Nie mam pojęcia, co się dzieje w głowie chorego, więc o tym nie opowiadam. Wiem, co się dzieje lub może dziać w rodzinie. To są moi bohaterowie. To oni stają przed największymi wyzwaniami.

W rzadki dla polskiego kina sposób przedstawia pani relację ojca z synem. Skąd taki pomysł? Utało się, że to córki opiekują się rodzicami. Mało tego, zwykle w filmach synowie mają do ojców o coś pretensje, w powietrzu wiszą jakieś traumy z przeszłości.

Pamiętam, jak kiedyś na egzaminach wstępnych na reżyserię poprosiliśmy o napisanie krótkiego scenariusza na podstawie wiersza „Materac” Jarosława Mikołajewskiego. Od 20 lat czytam scenariusze kandydatów, żaden temat nie znalazł takiego odbicia w pracach, jak właśnie ten piękny wiersz o pamięci ojca. Relacja ojciec – syn (czasem przez kandydatów przerabiana na ojciec – córka) wywołuje ekstremalne emocje. Zapamiętałam sobie siłę tych opowieści, ich gwałtowność. Zależało mi bardzo, żeby rodzina Pateroków to byli dobrzy i mądrzy ludzie, nie ponoszący żadnej winy, którym wyjątknie los zafundował emocjonalny rollercoaster.

STRZĘPY

W filmie porusza pani też kontrowersyjny w naszym kraju temat oddania rodzica do placówki opiekuńczej. Jak pani sądzi, dlaczego wzbudza to takie emocje?

W Polsce nie ma przyzwolenia na „oddawanie” rodzica do domu opieki. Nie ma też wiele takich osiedli, jak chociażby w Niemczech, które są budowane z myślą o emerytach, o ich potrzebach, ze wspólną stołówką, centrum spotkań, przychodnią i mieszkaniami, które zapewniają niezależność i poczucie sprawczości, dając jednocześnie dostęp do wspólnoty i opieki. U nas jest trudniej. Z reguły rodzina nie ma logistycznej możliwości zapewnienia sobie i choremu dostatecznego bezpieczeństwa. Mało kto z pracujących jest w stanie tak ustawić grafik, żeby np. razem z partnerem czy dzieckiem zapewnić totalną, 24-godzinną opiekę nad całkowicie nieprzewidywalnym chorym. Kiedy się nie pracuje, nie ma z kolei środków na znalezienie wsparcia kogoś wynajętego. Albo właśnie sensownego ośrodka, który jest blisko, do którego można dojeżdżać na te dwie, trzy godzinny dziennie. I wreszcie mieć czas dla rodzica, siły, cierpliwość – to wszystko, o co tak trudno w domu. Zorganizowanie tego wszystkie jest nie lada wyzwaniem, a jak się uda, to często sąsiedzi dokładają: „no jak tak można”. Otóż można. I najczęściej jest to jedyne sensowne wyjście.

Co dla pani znaczą tytułowe „Strzępy”? Jak pani interpretuje ten tytuł?

Dla mnie to nie są tylko strzępy pamięci czy strzępy człowieka. To też strzępy życia, które w większości są nieistotne. Tych momentów, kiedy życie ma autentyczne znaczenie, nie ma wiele. Przez kilkadziesiąt lat może ich być kilka. Ale to one są kluczowe. Los mówi „sprawdzam”, a my już nie możemy blefować. Możemy albo uciec od stolika, albo wyłożyć karty. Paterokowie spróbowali wszystkich tych opcji.

„Uważam, że «Strzępy» zostały zrobione mocno po amerykańsku” – wywiad z Agnieszką Radzikowską – filmową Bogną

Agnieszka Radzikowska – aktorka związana z Teatrem Śląskim w Katowicach; na swoim koncie ma role w takich produkcjach, jak „25 lat niewinności”, „Odnajdę cię” czy „Kruk. Czorny Woron nie śpi”

Jak zareagowała pani, gdy po raz pierwszy przeczytała pani scenariusz filmu „Strzępy”?
Przeczytałam w życiu wiele scenariuszy i już rzadko kiedy coś mnie zaskakuje. A po lekturze tekstu, który przesała mi pani Beata Dzianowicz, byłam poruszona, wstrząśnięta i wzruszona. Odpisałam jej, że to coś absolutnie fantastycznego. Wtedy zapytała, co sądzę o mojej roli. Kompletnie nie wiedziałam, o co jej chodzi. Dopytywałam więc, kogo niby miałabym zagrać w tej historii. Wówczas usłyszałam, że Bognę. Mało tego, dowiedziałam się, ta postać była od początku pisana z myślą o mnie. Byłam w szoku.



S T R Z Ę P Y

Wiem, że przed wejściem na plan „Strzępów” przeszła pani metamorfozę. To był pomysł pani czy reżyserki?

Nasz wspólny. Uważam, że granie siebie jest mało interesujące. Lubię wyzwania. Dlatego wchodząc w nową rolę, zawsze staram się uciec od tego, jaka jestem i jak wyglądam prywatnie. Zależało mi na tym, żeby w Bognie Paterok było jak najmniej Agnieszki Radzikowskiej, również pod względem fizycznym. Dlatego postanowiłam schudnąć i ściąć włosy. Może nie brzmi to spektakularnie, ale proszę mi uwierzyć, że było to dla mnie trudne. Odkąd pamiętam, miałam długie włosy, nie ścinałam ich przez lata. Gdy w końcu to zrobiłam, poczułam, że Bogna zacznie ze mną żyć na jakiś czas. Dodatkowo, reżyserka i Dorotą Roqueplo, która odpowiadała za kostiumy w naszym filmie, zdecydowały, że moja bohaterka będzie nosiła spodnie. Gdy to usłyszałam, złapałam się za głowę. Ja na co dzień ubieram się zupełnie inaczej. W szafie mam jedną parę spodni, jeszcze z 1998 roku. Nie znoszę ich, źle się w nich czuję. Postanowiłam więc solidnie się do tego przygotować i na długo przed wejściem na plan zaczęłam chodzić w spodniach. Moje dzieci mnie nie poznawały. Moi studenci również nie kryli zaskoczenia. Ta zmiana była widoczna dla wszystkich z mojego otoczenia. A ja wiedziałam, że nie mogę sobie pozwolić na to, żeby założyć spodnie dopiero w dniu zdjęć. Chodzi się w nich zupełnie inaczej niż w sukienkach. Ciało inaczej się układa. Dlatego nawet gdy mieliśmy przerwę w kręceniu filmu, nadal ubierałam się tak, jak Bogna. Wszystko po to, by nie zapomnieć motoryki jej ruchu.

Jaka jest Bogna? Jakby ją pani opisała?

Ona jest wspaniała! Zazdroszczę jej siły, którą ma w sobie. To dziewczyna, która kocha całą sobą. Jest bardzo oddana swoim bliskim, na pierwszym miejscu stawia rodzinę, ale gdy trzeba, potrafi też zawalczyć o siebie. Co ciekawe, Bogna niewiele mówi, ale cały czas działa. Jest sprawcza, potrafi podejmować trudne decyzje. Nawet gdy jest jej ciężko, nie pokazuje tego. Jeśli cierpi, to w samotności. Jeśli płacze, to w poduszkę. Nie chce nikogo obciążać swoimi problemami. Wierzy, że ze wszystkim poradzi sobie sama. A czy tak się stanie? Tego nie wiemy, ale z całą pewnością decyzje, które podejmuje w filmie, świadczą o tym, że jest niezwykle odważna.

Choroba teścia mocno ją zmienia? W pewnym sensie ona też zaczyna „chorować”?

Oczywiście. Tak działają wszystkie choroby, nie tylko Alzheimer. Gdy mój tata odchodził, mierząc się z nowotworem, chorowaliśmy razem z nim. Ten sam mechanizm, który zaistniał wiele lat temu w moim prywatnym życiu, ma miejsce również w tej filmowej historii. Mimo że to dwie zupełnie inne choroby, sprowadza się to do tego samego. Nie jest tak, że choruje tylko Gerard. Chorują również Bogna, Adam i Zoja. Każdy inaczej i każdy jest w tym bardzo samotny. Mimo że to kochająca się rodzina, która łączą mocne więzi, to jednak gdy okazuje się, że Gerard ma Alzheimera, wszyscy zaczynają powoli zapadać się w sobie. Z dnia na dzień choroba coraz bardziej w nich wnika. W moją bohaterkę również. A już moment, kiedy zostaje zaatakowana przez teścia i jej życie zostaje zagrożone, zmienia ją diametralnie. Mimo że Bognie do samego końca zależy na tym, by jej rodzina się nie rozpadła, to jednocześnie wie, że musi chronić siebie i swoją córkę. Jeżeli ktoś stwierdzi, że podejmowane przez nią decyzje są egoistyczne, to i tak będę jej broniła. Bo nawet jeśli jest to egoizm, to zdrowy. Ale tak naprawdę chodzi jej przede wszystkim o dobro i bezpieczeństwo swojego dziecka.

Kręcenie których scen było dla pani najtrudniejsze?

Pod względem fizycznym i technicznym najtrudniejsza była scena ataku Gerarda na Bognę. Długo się do niej przygotowywaliśmy, zaangażowani w nią byli kaskaderzy, wszyscy dbaliśmy o to, żeby nikomu nic się nie stało. Mało tego, w dniu, kiedy ją kręciliśmy, czułam się koszmarnie. Wcześniej miałam robiony test na COVID-19, ale jego wynik był negatywny. Przystąpiliśmy do nagrywania tej sceny i zaraz po tym, jak Gerard rzucił Bognę na półki, z których wszystko spadło i się rozbiło, a ona schowała się pod stołem, musieliśmy przerwać pracę. Niewiele brakowało, a bym zemdląta. Okazało się, że mam ponad 40 stopniową gorączkę. Jestem ambitna, więc chciałam dokończyć zdjęcia, ale kierownik planu na to nie pozwolił. Na szczęście! Bo nie wiem, jakby to się skończyło. Następnego dnia okazało się, że jednak mam koronawirusa. Na dwa tygodnie zdjęcia zostały przerwane. Byłam chora, więc musiałam się izolować. Bardzo źle to przeszłam. Schudłam ponad pięć kilo. Gdy wróciliśmy na plan, musieliśmy przypomnieć sobie emocje sprzed kilkunastu dni, co było dla nas ogromnym wyzwaniem. Moje ciało było wykończone przez koronawirusa i nie pamiętało już pewnych rzeczy. Nakręcenie tej sceny od środka było trudnym zadaniem. Zdaję sobie sprawę, że to wszystko na ekranie trwa dwie minuty, ale my nagrywaliśmy to aż dwa dni. Ale tak naprawdę najwięcej trudności sprawiły mi dwie inne, bardzo istotne dla mojej bohaterki sceny. Ale nie pod względem technicznym, tylko emocjonalnym.

S T R Z Ę P Y

Które dokładnie?

Pierwsza – po powrocie Bogny ze szpitala. Wtedy, kiedy ona budzi się w nocy, idzie do kuchni zrobić herbatę i zauważa, że w pokoju Gerarda pali się światło. Mimo że to irracjonalne, Bogna boi się, że teść wrócił z ośrodka. Momentalnie zamyka drzwi i pozwala sobie na chwilę słabości. Zdejmuje z siebie maskę silnej kobiety, opada na ziemię, jest przerażona i totalnie samotna. Z kolei druga scena, która była dla mnie emocjonalnie niezwykle wymagająca, to ta, w której moja bohaterka mówi swojemu mężowi na klatce schodowej, że jego ojca już nie ma. Bogna wypowiada słowa: „mózg się ugotował, zostało ciało”. Tłumaczy Adamowi, że Gerard nie może wrócić do nich do domu. Powiedzenie tego dużo ją kosztowało, ale wiedziała, że musi to zrobić ze względu na dobro swojego małżeństwa, dziecka i siebie samej.

Poza scenami o dużym ciężarze gatunkowym, w „Strzępach” jest też sporo lekkich i zabawnych momentów. To wyróżnia ten film na tle innych tego typu produkcji.

To prawda. A wszystko to za sprawą niesamowitego scenariusza i niezwykłego wyczucia pani Beaty Dziańczonek. Ona wywodzi się ze świata dokumentalnego i bardzo czuje prawdę. A prawdą życia rodzinnego są przecież i smutek, i radość. Peteroki mieszkają na Śląsku, a wszyscy Ślązacy mają dystans do siebie i duże poczucie humoru. Sama jestem Ślązaczką z krwi i kości, więc coś o tym wiem. Uważam, że „Strzępy” zostały zrobione mocno po amerykańsku. W polskich filmach zwykle dramat trwa od pierwszej do ostatniej minuty, natomiast w hollywoodzkich – śmiech przeplata się z łzami, trudne sytuacje z lekkimi. Nasza wspaniała reżyserka postanowiła pójść pod prąd temu, co dominuje w polskim kinie. I myślę, że świetnie jej to wyszło. W „Strzępach” nawet samym końcu zdarzają się zabawne dialogi. Mimo że rodzina Pateroków mierzy się z trudnymi doświadczeniami, w ich życiu jest jeszcze miejsce na dowcip.

Wierzy pani, że ten film wywoła dyskusję na temat choroby Alzheimera w naszym kraju?

To moje największe marzenie. Chciałabym, żeby ten film dotarł do wszystkich, którzy w jakiś sposób go potrzebują. Po dotychczasowych pokazach „Strzępów” spotykaliśmy się z niezwykłymi reakcjami. Ludzie, których bliskich dotknęła ta choroba, dziękowali nam za ten film. Mówili nam, że dzięki niemu zobaczyli, że nie tylko oni przez to przechodzą. Wierzę, że w naszym kraju w końcu głośno zaczną się mówić o tym, jak powinna wyglądać pomoc osobom mierzącym się z Alzheimerem, ale też ich bliskim. Moim zdaniem największy problem jest taki, że rodziny chorych zostają praktycznie bez pomocy psychologicznej i nie wiedzą, jak się w tym wszystkim odnaleźć.



„Próbowałem znaleźć się na miejscu mojego bohatera i zastanawiałem się, jakbym ja zareagował, gdyby okazało się, że mam Alzheimera” – wywiad z Grzegorzem Przybyłem, filmowym Gerardem

Grzegorz Przybył – aktor związany z Teatrem Śląskim w Katowicach; zagrał w głośnym filmie Lecha Majewskiego „Szkłane usta” oraz takich serialach, jak „Czas honoru” czy „Tajemnica twierdzy szyfrów”; z powodzeniem użył swojego głosu w dubbingu; odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi; na 47. FPFF w Gdyni otrzymał nagrodę za drugoplanową rolę męską w filmie „Strzępy”

Sporo pan wiedział na temat choroby Alzheimera, przystępując do pracy nad „Strzępami”?

Niewiele. Dlatego przed wejściem na plan dość intensywnie zgłębiałem ten temat. Beatka zasugerowała, żebym zwrócił uwagę na serial dokumentalny „Alzheimer”. Jego trzy odcinki opowiadają o konkretnych przypadkach osób chorujących na Alzheimera. Pokazują przebieg tej choroby – to, co dzieje się z tymi ludźmi za jej sprawą. Z kolei dwa poświęcono poszukiwaniom lekarstwa na Alzheimera. Muszę przyznać, że obejrzenie tego pięcioodcinkowego dokumentu dużo mi dało. Uważnie przyglądałem się losom jego bohaterów. Obserwowałem, jak choroba zmienia życie ich i ich bliskich. To niesamowite, jak różny przebieg może mieć ta choroba. Wymyka się ona ze wszelkich schematów, ram i reguł. Nie jest tak, że jak ktoś ma Alzheimera, to zachowuje się w konkretny sposób. Nic z tych rzeczy. To ma bardzo indywidualny, czasem wręcz zaskakujący charakter. Dlatego ja, wcielając się w Gerarda, starałem się nie szukać na siłę żadnych wzorców i nie odtwarzać konkretnych zachowań, tylko po prostu przeżyć to, czego on doświadcza. Wiem, że może to brzmieć dziwnie, bo jak aktor może przeżyć na planie chorobę Alzheimera. Ale chodzi mi o przeżycie tego w mojej aktorskiej wyobraźni, którą uruchomiłem, przystępując do pracy nad tym filmem.

Fizycznie przygotowywał się pan do zagrania tej roli?

Beatce zależało na tym, żebym schudł. W związku z tym pod opieką dietetyczki w kilka miesięcy zrzuciłem około dziewięciu kilogramów, w porywach może więcej. Później starałem się trzymać tę wagę. Mimo że pierwotnie zakładaliśmy, że wraz z rozwojem akcji filmu, Gerard powinien być coraz szczuplejszy, nie było to fizycznie możliwe do zrobienia. Nie kręciliśmy „Strzępów” chronologicznie, skakaliśmy po różnych wydarzeniach z życia Pateroków. Moja chudość musiała być więc raz ukrywana, na przykład przez makijaż – tu konkretnie chodzi o twarz. Albo podkreślana i tutaj również główną rolę odgrywała charakterystyka. Znaleźliśmy więc inne wyjście z tej sytuacji. Przygotowując się do zdjęć, musiałem też nauczyć się inaczej chodzić. Spotkałem się z doktorem Jackiem Przybyłą, który zajmuje się leczeniem chorych na Alzheimera, i pokazałem mu, co wymyśliłem. Po czym on dał mi niesamowicie cenną uwagę, która uruchomiła moją wyobraźnię na temat ruchu mojej postaci. Powiedział: „To nie jest Alzheimer, to Parkinson”. Wyjaśnił mi, że chorzy na Alzheimera nie są pewni swojego kroku i chodzą tak, żeby w każdy momencie mogli się o coś oprzeć. Więc nie robią drobnych kroczków, jak mnie się wydawało, tylko z dużą czujnością poruszają się blisko ścian czy mebli. Pan doktor uświadomił mi jeszcze wiele innych szczegółów dotyczących tej choroby.



Z czym miał pan największy problem, wcielając się w Gerarda?

Dotykając swojej aktorskiej wyobraźni, dotknąłem też siebie. Próbowałem znaleźć się na miejscu mojego bohatera i zastanawiałem się, jakbym ja zareagował, gdyby okazało się, że mam Alzheimera. Zadawałem sobie pytania o to, czy bym z tym walczył, czy bym to zaakceptował. Tego typu myśli pojawiały się w mojej głowie. Nie były to dla mnie łatwe momenty. Czasem to bolało. Ale trudno mi powiedzieć, na ile pomogło mi to zagrać niektóre ze scen. Mam jednak wrażenie, że gdy aktor uruchamia swoją wyobraźnię, dotyka swoich emocji i pojawia się w nim świadomość, że może znaleźć się w podobnej sytuacji, jak jego bohater, widać to na jego twarzy, w jego zachowaniu. Przynajmniej takie jest moje subiektywne zdanie.

Pojawił się w panu lęk, że w przyszłości ta choroba może dotknąć również pana?

Wiem, że może to dziwnie zabrzmieć, ale uruchamiałem w sobie ten lęk świadomie – wyłącznie na potrzeby roli. Po to, żeby przeżyć pewne emocje. Nie zostawał on we mnie na dłużej.

Nie obciążało to pana psychicznie?

Nie. Wiem, że są aktorzy, którzy mają problem z wychodzeniem z ról i przenoszą je do swojego życia, ale mam poczucie, że mnie to nie dotyczy. Praca to praca. Choć tak naprawdę najwięcej na ten temat mogłaby powiedzieć Dominika – moja żona. Być może w trakcie pracy nad „Strzępami” zdarzało mi się tkwić w jakimś zamyśleniu, być może przenosiłem jakieś zachowania z planu do domu. Pamiętam, że któregoś dnia w trakcie przerwy między zdjęciami usiadłem na krześle i zasnąłem. Michał Żurawski zrobił mi wtedy zdjęcie, które podpisał: Alzheimer. Jego zdaniem nawet gdy spałem, cały czas ta choroba we mnie była. Trudno mi to oceniać. Ale przez to, że tak bardzo uruchamiałem swoją wyobraźnię, może coś w tym było.

Kręcenie których scen było dla pana najtrudniejsze?

Technicznie i fizycznie największym wyzwaniem była z pewnością scena agresji Gerarda względem jego synowej (Agnieszka Radzikowska). Natomiast pod względem emocjonalnym tych trudnych scen było więcej. Choćby ta, kiedy Adam przychodzi do domu opieki i Gerard go nie poznaje. Byłem filmowany wówczas od tyłu. Musiałem zagrać bokiem twarzy i plecami. Nie było to łatwe. Nie pamiętam już, co wtedy zrobiłem, co w sobie uruchomiłem, ale z tego, co mówiły mi osoby, które widziały już „Strzepy”, wyszło bardzo wiarygodnie. Sam mam dwie córki, więc bardzo wymagająca była też dla mnie scena z moją filmową wnuczką. Ta, w której Zoja (Pola Król) zostaje sama ze śpiącym dziadkiem. Nagle on się budzi, zabiera jej telefon, krzyczy na nią i łapie ją za rękę. Zależało nam z Beatą na tym, żeby widz czuł niepokój i nie wiedział, co dalej się wydarzy. Czy Gerard robi jej krzywdę, czy nie. Ustaliliśmy, że w przebiegu emocjonalnym tej sceny w pewnym momencie mój bohater przechodzi na pewien etap miłości, ale nie do Zoi, tylko swojej nieżyjącej żony, którą w niej zobaczył. Ci, którzy obejrzeli już nasz film, mówili, że ta scena ma ogromny pokład emocjonalny, jest mocna i trochę przeraża. O to nam chodziło.

Jak się panu grało z Michałem Żurawskim? Relacja między waszymi bohaterami w tym filmie do łatwych nie należy, ale jest bardzo silna.

Nie znałem Michała, nigdy wcześniej razem nie pracowaliśmy. Ale szybko złapaliśmy świetny kontakt. Czuję, że rozumiemy się bez słów. Bardzo dobrze mi się z nim grało. Mam nadzieję, że on może powiedzieć to samo o mnie. Co zabawne, Beata kiedyś powiedziała mi, że szukając aktora, który wcieli się w Adama, zależało jej na tym, by był to ktoś choć trochę wizualnie do mnie podobny. I jej zdaniem Michał w pewnym stopniu przypominał mnie sprzed lat. Ja tego podobieństwa nie widziałem. Ale przeglądając stare albumy, przypadkowo trafiłem na swoje zdjęcie z 1990 roku. I to, co zobaczyłem, totalnie mnie rozwaliło. To było moje zdjęcie, a widziałem na nim Michała Żurawskiego. Wziąłem je na plan, pokazałem Michałowi i on zapytał mnie, skąd mam jego zdjęcie. Gdy wyjaśniłem mu, że to ja sprzed 30 lat, nie mógł w to uwierzyć. Reszta ekipy zresztą też nie. Niebywałe!





Jakby pan opisał Gerarda przed chorobą? Jakim on był człowiekiem, zanim dowiedział się, że cierpi na Alzheimera?

To był niesamowicie żywotny gość. Jego wielką pasją były góry, uwielbiał robić zdjęcia. Bardzo pochłaniała go praca na uczelni. Lubił prowadzić wykłady. Przekazywanie swoich doświadczeń i wiedzy młodym ludziom sprawiało mu wiele radości. Poza tym był rodzinny. Czuł się odpowiedzialny za bliskie mu osoby. Dbał o swoje małżeństwo, o rodzinę. Bardzo kochał żonę, która, niestety, wcześniej odeszła. Miłością darzył też syna Adama. Oczywiście, po swojemu. Nie był na każde jego zawołanie, miał swoje życie. Ale łączyła ich silna relacja.

Choroba dużo zmienia w życiu Gerarda. Ale czy wszystko? Czy może jednak zostaje w nim coś z tych czasów, kiedy nie mierzył się z Alzheimerem?

Wydaje mi się, że odpowiedź na to pytanie została zawarta w jednej z ostatnich scen „Strzępów”. Jednak zanim o niej opowiem, chciałbym wyjaśnić jedną rzecz. Wspólnie z Beatą założyliśmy, że Gerard rozpoznaje syna po zapachu. I gdy czuje, że jest on blisko, uspokaja się. Wie, że jest wtedy bezpieczny. Pod koniec filmu Adam zabiera swojego ojca w góry i częstuje go lodami i whisky. Czyli czymś, co dawniej bardzo lubił. Po tym, jak Gerard zjadł i wypił, oparł głowę o ramię Adama, rozpoznał jego zapach, poczuł ukojenie i delikatnie się uśmiechnął. On w tym momencie oddał synowi całą swoją miłość. Podziękował mu za to, że wciąż z nim jest, że razem spędzają czas, że może się do niego przytulić. Nie padło wtedy żadne słowo, ale ten mały gest przekazał wszystko, co Gerard czuł do Adama. To uczucie to coś, czego choroba nie odebrała mojemu bohaterowi.

Ma pan poczucie, że w „Strzępach” zagrał pan rolę swojego życia?

Nie podchodzę do tego w ten sposób. Wiadomo, że aktor, jeśli może, gra do końca życia. Ale przychodzi taki moment, kiedy zaczyna się patrzeć z lekkiego dystansu na to, co się zrobiło do tej pory. Człowiek się wycisza, towarzyszy mu więcej spokoju. Mam 62 lata i myślałem, że właśnie to mnie za jakiś czas czeka. A to, co wydarzyło się w związku ze „Strzępami”, pokazuje mi, że być może przede mną jeszcze coś nowego. Że być może to jakieś nowe otwarcie. Ale nie chcę mówić, że to moja życiowa rola. W teatrze zagrałam i Hamleta, i Don Juana, i Konrada w „Dziadach”. To role, o których zagraniu aktorzy marzą. Wielokrotnie nazywano je moimi życiowymi. A dla mnie każdy film, każdy spektakl to po prostu nowe doświadczenie. „Strzępy” traktuję bardziej jak nowe otwarcie. Za namową koleżanek i kolegów po fachu w końcu zapisałem się do agencji aktorskiej. Po tylu latach w zawodzie w końcu mam agenta. Co będzie dalej? Tego nie wiem. Czas pokaże. Ale patrzę w przyszłość z nadzieją.

S T R Z E P Y

Małe kompendium wiedzy na temat choroby Alzheimera

Choroba Alzheimera (MB - morbus Alzheimer) to jedna z chorób neurodegeneracyjnych. Polega ona na powolnym niszczeniu komórek nerwowych. Jej nazwa pochodzi od niemieckiego lekarza – Aloisa Alzheimera, który opisał ją jako pierwszy. Co ciekawe, dokonał tego, pracując w szpitalu w Breslau, czyli obecnym Wrocławiu.

Ryzyko zachorowania na nią gwałtownie wzrasta po 65. roku życia. Rzadko dotyka ona osób młodszych. A nawet jeśli, to ma inne podłoże niż powszechniejsza jej postać występująca u ludzi w podeszłym wieku. Szacuje się, że 10-12 proc. osób wieku powyżej 65 lat i 30-50 proc. – w wieku powyżej 80 lat cierpi na tę chorobę.

Jeśli ktoś ma krewnego pierwszego stopnia (rodzic, brat, siostra) cierpiącego na Alzheimera to prawdopodobieństwo, że zachoruje na tę chorobę, jest wyższe niż w ogólnej populacji. Niemniej jednak tylko około 1-5 proc. przypadków tej choroby uznawana jest za dziedziczne. Najczęściej związane są one z mutacjami w określonych genach.

Jest kilka możliwości sprawdzenia u siebie pewnych predyspozycji w tym kierunku, jednak badania nad tymi wskaźnikami wciąż trwają. Pojawienie się prostych, pewnych i łatwych do wykonania testów, na podstawie wyników których będzie można określić, czy zachorujemy na Alzheimera, czy też nie, będzie dużym przełomem.

Pierwsze objawy choroby Alzheimera to:

- problemy z pamięcią, trudności z zapamiętywaniem i uczeniem się nowych rzeczy,
- trudności z planowaniem, rozwiązywaniem problemów, wykonywaniem znanych zadań w domu i pracy,
- okresy zagubienia się, problemy z rozpoznawaniem miejsca i czasu,
- wycofywanie się z relacji społecznych,
- utrata dawnego hobby,
- nietypowe zachowania, takie jak np. podejrzenie bliskich o kradzież,
- zwiększające się znaczenie dawnych wspomnień w bieżącym przeżywaniu.

Jeśli zauważymy u siebie lub swoich bliskich któreś z tych objawów, należy udać się do neurologa lub psychiatry. Lekarz oceni wówczas stan kliniczny pacjenta. Do postawienia diagnozy może on użyć również dodatkowych metod neuropsychologicznych, rezonansu magnetycznego albo PET.

W związku z tym, że mózg nie degeneruje się „wybiórczo”, obraz chorób neurodegeneracyjnych bywa różny. W zależności od głównej lokacji zmian wyróżnia się kilka chorób. Charakterystyczne dla choroby Alzheimera jest falowanie objawów polegających na spadku funkcji poznawczych i powolnego upośledzania kolejnych funkcji psychicznych. Dlatego też bliskim często wydaje się, że stan chorego poprawia się, a potem znowu pogarsza. Wraz z upływem czasu i wiążącym się z nim postępującym upośledzeniem kolejnych funkcji, pojawiają się też kolejne objawy – takie jak agresja, lęki, zaburzenia równowagi, nastroju i treści myślenia.



STRZĘPY



U chorych na Alzheimera następuje powolny spadek możliwości zajmowania się swoimi sprawami, rozpoznawania i zapamiętywania nowych rzeczy, pojawia się coraz więcej lęku związanego ze świadomością że „coś się dzieje”. Mogą pojawiać się także objawy majaczeniowe.

W przypadku Alzheimera – tak jak każdej innej choroby psychicznej, choruje nie tylko pacjent, ale również cała jego rodzina.

Część rodzin decyduje się opiekować chorym w domu, część korzysta z opieki instytucjonalnej. Należy pamiętać o tym, że im bardziej bliscy pacjenta zadbają o swoje zdrowie – zarówno psychiczne, jak i fizyczne, tym lepiej dadzą sobie radę z opieką nad chorym na Alzheimera.

Niestety, realnie skuteczność leczenia choroby Alzheimera jest bardzo niezadowolająca. Od ponad 30 lat trwają intensywne badania w tym temacie. Mimo że ich wyniki napawają nadzieją, to zanim wynaleziona zostanie jakaś sensowna, dostępna dla wszystkich metoda leczenia tej choroby, musi upłynąć jeszcze trochę czasu. Nadal jest masa niewiadomych związanych z Alzheimerem. Leki, terapie i rehabilitacje, które stosowane są obecnie, nie cofają choroby, w wielu wypadkach potrafią za to spowalniać jej rozwój. Absolutnie podstawową metodą dbania o stan pacjenta jest opieka oraz prawidłowe dbanie o jego zdrowie somatyczne.

Na chorobę Alzheimera trudno umrzeć. Do zgonu dochodzi najczęściej ze względu na powikłania lub choroby współistniejące. Natomiast pogorszenie stanu psychiatrycznego prowadzi najczęściej do nasilenia innych chorób. I głównie na nie umierają pacjenci z Alzheimerem.

Na temat choroby Alzheimera funkcjonuje wiele mitów i stereotypów. Wiele z nich nie ma nic wspólnego prawdą. Oto niektóre z nich:

- ubezwłasnowolnienie przez sąd rodzinny chorego to zrobienie mu krzywdy, forma karania go, robienia czegoś niełojalnego w stosunku do niego;
- skoro chory z nami rozmawia, to choć czasem mówi dziwne rzeczy, trzeba go słuchać, bo jest świadom swoich decyzji;
- istnieją cudowne środki, dzięki którym choroba się cofnie.

Materiał przygotował doktor Jacek Przybyło – psychiatra, terapeuta. Absolwent Śląskiej Akademii Medycznej, a także podyplomowych studiów w zakresie psychoterapii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od wielu lat pracuje w Wojewódzkiej Przychodni Zdrowia Psychicznego w Katowicach. Początkowo jako lekarz psychiatra, potem jako kierownik Poradni dla Dorosłych, Dzieci oraz Uzależnień, a obecnie jako dyrektor całego Zespołu Wojewódzkich Przychodni Specjalistycznych w Katowicach. Scenariusz filmu „Strzępy” był z nim konsultowany pod kątem wszystkiego, co związane ze zdrowiem psychicznym i sytuacją głównych bohaterów.